

WYSTĘPY

Udaję się w symboliczną podróż do obcego, zamkniętego i przekształconego świata. Wyrosłem z drzewa opatrności i transfuzji krwi, wytoczonych siecią prowadzących poprzez główne aorty kanałów mojego ciała. Zapobiegam zdemaskowaniu mnie przez zmierzch, jakoby jestem obecny w chwili, gdy dzień umiera pozostawiając mnie tym, który jako jedyny myśli o świecie, którego jeszcze nikt nie wymyślił.

Jestem, jakby w skarbcu, ukryty pomiędzy drzewami, jak rozszczępiony wojownik światła. Poszukuję miejsc oderwanych, po których pustkowiach tłumaczyć będę przestrzeń na nowy język. W pustej wyrwie nicości adekwatnie przekładać będę miejsca, wplecione w czyny zawiniętych wyrazów, zamykających światy na nieoznakowanej powierzchni. Będę przestrzegał absolutu ciszy do momentu, gdy pojawią się najeźdźcy i zatrasną za mną skórzane pasy krępujące larwy marzeń wyciekające z wyrwy mojej porozdzieranej twarzy. Nie krępują one mnie, lecz tylko moje cienie, które pozostawiłem stojące na straży przed wyrwą. Prowadzą one do ucieleśnionych koszmarów, u bramy jawy. Pożywiają się utożsamionym synonimem całkowitej ekspresji introwertycznej dewiacji.

Znalazłem się w miejscu poza klatką, która oplata cały świat, poza stanem miejsca skupionego na mnie. Przeszłość i przyszłość stają się teraźniejszością płynącą wspak. Jestem oderwany od sensu i zawieszony na obrazie dźwięku. Czekam na kres tego, co ma mi do zaoferowania. Najznakomitsze kęsy, którymi częstują mnie najeźdźcy, pozwalają mi zakosztować samego siebie. Tworzą pomost utkany z płynów mózgowych na przełęczy topograficznych linii telefonicznych. Odnajduję drobiazgi, pojedyncze ziarenka materialnych wspomnień zakodowanych w sercu wyższej analogii.

Na karku czuję chłód zsyntetyzowanego oczekiwania. Jestem kamieniem, którego obserwuje płynący w powietrzu mężczyzna. Prosi mnie o przechowanie jego listów. Mówi, że z nich buduję baręk, nie zatapialną przez ocean słońc. Symbolizm cyfr ostrzega mnie przed załamaniem ćwierćwiecza. Aplikuje skażone podziemia zwolnione i cofnięte w relatywne pragnienia przekształconych perwersji, bez żadnej analizy. Zaschnięty plener odczytuję węchem. Ukrywam pejzaż przed kluczami jakie niosą, chcąc się dostać do zamku ulepionego z puchu. Nie ma innej drogi.

Zmysły odsłonięte, odcinam za pomocą bicia słów, obrazów i archaizmów nie potrafiąc upersonifikować ich w poszczególnych miejscach. Widzę oczy, które są jak implozja gwiazdy w przestrzeni kosmicznej, rozchodzącej się płynnymi falami ognia zalewającymi ludzkie pojęcie. Ukaralem samego siebie. Anioły powstały. Muzyka upadła.

Nadciągają znad horyzontu jeźdźcy ciemności. Swym woalem zakrywają jedność dnia wytapiając rozkosze amoralnych opcji w kryształowy grunt. Wyrzuty sumienia pojawiają się nagle. Kraty w oknach oddzielają nie mieszkanie od świata na zewnątrz, lecz jego wewnątrz zamknięte serce wspak na przekór marzeń, magii i niespodzianek. Wszystko wydaje się lekkie, nikłe i pozbawione pojęć. Ściany zamykają wspomnienia między swymi nieznanymi snami. Może tylko ślepcy widzą czas na przekór wspak. Zwierając przeznaczenia w garści, szukając drogowskazów donikąd, skąd nie wynikają żadne określone znaczenia.

Mimo, iż świat taki zgaszony, okna nie dają blasku mroku. One otwierają się na oścież i milkną z hukiem rozwrzeszczanych małych syren. Niebo nieskazitelne, czyste a jednak pełne

notorycznych wyrw zębicznych. Pochłaniały członka ostatniej nadziei, tego którego zważ legionem najeźdźców, bo pomimo, iż ich było wielu, członka miał jednego. Panowanie królów trwało w państwie nadal, jednak był to król zwany prezydentem w ochronie nie ludzików w garniturach, lecz rycerzy na sfalszowanych koniach. Król był zły i okrutny, co rodziło się z samotności, która kaleczyła go od zewnątrz. Pędzłem rozzużlona tajemnica. Chwała niewiastom i koczokodanom. Na parkingu same wielkie czarne bmw. Parking jest nieoświetlony. Wokół niego beton. A one w ciemności, połyskują i warczą jak psy do nieba.

W tym momencie doznałem iluminacji. Jestem nihilistą nie mówiącym nic nowego. To są najmądrzejsze słowa jakie kiedykolwiek napisałem. Teraz wracam do świata, który dobrze znam, by przekształcić i zatrzymać go w symbolach.